Pomorskie czasopismo ilustrowane (Dawniej „Młody Gryf"

STRAŻ NAD WISŁĄ

ROK VII. NR 12

ŚWIĘTO KWITNĄCEJ WIŚNI



Zdjęcie nasze przedstawia grupę dziewcząt japońskich w finale japońskich tańców narodowych, wykonanych na pięknie udekorowanej scenie teatru w Tokio, z okazji Święta Kwitnącej Wiśni, które odbywa się w Japonii 2 razy do roku.

To warto przeczytać!

Dział Urzędowy Okr. Urzędu W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe.

A. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżki kol. wg. tabeli „B" słownie szóstej taryfy osobowej PKP., zgodnie z P. S. 245—10 § 116 pkt 2 i § 117 pkt 2:

1) p. Gierszewskiemu Fr. z T. G. „Sokół" Chojnice do Bydgoszczy na kurs lekkoatletyczny od 24—25 kwietnia br.,

2) uczestnikom Zjazdu Delegowanych KSMM. w Chełmży dn. 15 i 16 maja br.,

3) p. Świtalskiemu Pawłowi z T. G. „Sokół" Toruń do Bydgoszczy na bieg na przełaj od 18—19 kwietnia br.

B. Zatwierdzam zniżki wydane przez obwodowych komendantów pw.:

1) p. Błaszkiewiczówna z KSMŻ. Pelplin do Gniezna i Poznania od 15 kwietnia do 5 maja na kurs związkowy,

2) p. Grzedowski Jan + 10 czł. Star. Kl. Sp. Starogard do Gdyni dn. 18 kwietnia br. na zawody piłki nożnej,

3) p. Meyna Józef z Pom. OZPN. Tczew do Bydgoszczy dn. 18 kwietnia na mecz piłk.,

4) p. Włoch Antoni z Pom. OZPN. Tczew do Grudziądza dn. 18 kwietnia na mecz piłk.,

5) p. Sobolewska Zyta z T. G. „Sokół" Tczew do Pelplina dn. 18 kwietnia na lustr.,

6) p. Jopek Mak. z Chojnic do Rytla na organ. święta wf. i pw. dn. 14 kwietnia b. r.,

7) p. Węsierski z Czerska, Kuczma z Brus, Wojciech + 9 czł. ZS. z Lubni na zawody sportowe,

8) p. Stryszak Alojzy + 1 czł. K. S. „Polonia" 18 kwietnia z Bydgoszczy do Poznania na zawody piłki nożnej,

9) p. Klemczak Wład. z AZS. Poznań na zaw. lekko-atl. z Krotoszyna do Bydgoszczy 18 kwietnia br.,

10) p. Przybysz Wł. z Pom. OZPN. z Bydgoszczy do Grudziądza dn. 18 kwietnia na zaw. piłk.,

11) p. Kulbarsz z ZS. z Bydgoszczy w sprawach wyszk. do Torunia 13 kwietnia br.,

12) p. Mąkówna Marta z KS. Ciszewski z Bydgoszczy do Krakowa na bieg na przełaj od 16—20 kwietnia br.,

13) p. Woźniak Wład. z Zw. Pływ. z Bydgoszczy do Gdyni na zaw. pływ. 18 kwietnia br.,

14) p. Radkówna Fr. 6 wyjazdów z Bydgoszczy do Pawłówka na ćwicz. hufca żeńsk.,

15) p. Weber z Bydgoszczy do Wągrówca na kurs straży pożarnej,

16) p. Serowiżanka Kazim. z Bydgoszczy do Poznania na zjazd KSMŻ.,

17) uczestnikom elim. zawodów strzel. pow. świeckiego w Świeciu 18 kwietnia br.,

18) p. Heinzowski + 25 czł. Tow. Uniw. Robotn. Chodzież do Czempina dn. 18 kwietnia i 25 kwietnia do Poznania na zawody piłk.,

19) p. Olszewski Michał + 10 czł. ZHP. z Mogilna do Trzemeszna dn. 18 kwietnia na zawody siatkówki,

20) p. Dorogokupiec Arkadiusz z KS. „Goplania" z Torunia do Bydgoszczy, p. Jakubowski z Inowrocławia do Bydgoszczy dn. 18 kwietnia na biegi,

21) p. Gostański z K. S. „Goplania" + 16 czł. z Inowrocławia do Gdyni 18, 19 kwietnia na zawody piłki nożnej,

22) p. Szwejda z K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Poznania od 19—21 kwietnia na egzamin sędziów bokserskich.

Kierownik Okr. Urz. WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

Co to jest Rada Naukowa W. F. i jakie są jej zadania?

W ostatnich tygodniach został podany do wiadomości skład Rady Naukowej Wychowania Fizycznego na okres 2 lat, a mianowicie 1937 i 1938 r. Ponieważ wiele zapewne czytelniczek i czytelników nie orientuje się dokładnie, jakie są zadania Rady Naukowej WF. — zapoznamy ich z nimi:

Rada Naukowa WF. została powołana do życia rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 28 stycznia 1927 r. (a więc istnieje już 10 lat) z inicjatywy Pierwszego Marszałka Polski ś p. Józefa Piłsudskiego, ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych. Jest ona organem opiniodawczym i doradczym Rządu w zakresie spraw, związanych z wych. fiz. i sportem. Organizacyjnie przydzielona została do Min. Spraw Wojskowych, reprezentowanego w tej dziedzinie przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. Ponadto Rada ściśle współpracuje z Min. WR. i OP., Departamentem Zdrowia Min. Opieki Społ. oraz Min. Spraw Wewnętrznych.

Do zadań Rady Naukowej należą:

1) ustalenie zasady kontroli lekarskiej nad wych. fiz. i sportem w szkołach, wojsku, organizacjach i stowarzyszeniach wf. i pw. oraz sportowych,
2) ustalenie zasady i kontrolowanie działalności poradni sport. lek. w zakresie wf. i sportu,
3) ujednostajnienie i uzgodnienie metody wf. w szkolnictwie, wojsku, organizacjach sport., oraz stow. wf. i pw.,
4) opracowanie i opiniowanie projektów ustaw i rozporządzeń w sprawie poparcia propagandy wf. i sportu wśród społeczeństwa,
5) opracowanie wytycznych naukowych w zakresie sportu młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, sportu kobiecego, usportowienia wsi, metod treningu sportowego, podstaw psychologicznych i pedagogicznych w wychow. fizycznym,
6) prowadzenie badań doświadczalnych w dziedzinie wf. i sportu dla celów naukowych,
7) publikowanie i popieranie wydawnictw naukowych i fachowych z zakresu wf. i sportu,
8) wydawanie opinii we wszystkich sprawach wf. i sportu, przekazywanych Radzie Naukowej WF. przez zainteresowane czynniki rządowe i społeczne.

Rada Naukowa pracuje w komisjach, powoływanych każdorazowo dla przepracowania określonego zagadnienia. Dotychczasowy plan pracy jest bardzo bogaty, a nad niektórymi zagadnieniami pracują komisje przez szereg lat, przeprowadząjąc liczne doświadczenia.

Rada Naukowa WF. prowadzi również własną pracownię doświadczalną — naukową, mieszczącą się w gmachu Centr. Inst. W. F.

W skład Rady Naukowej wchodzą z urzędu przedstawiciele Min. S. Wojsk., Min. WR. i OP., Min. Op. Społ., Dyrektor P. U. WF. i PW. oraz z nominacji osoby powołane przez Min. S. Wojsk., w porozumieniu z M. WR. i OP. oraz Min. Spraw Wewnętrznych.

Obecny skład Rady Naukowej WF. na r. 1937 i 1938 — przedstawia się następująco:

A. Członkowie z urzędu:

1. Pan Marszałek Edward Śmigły-Rydz — Przewodniczący Rady Naukowej WF.
2. Gen. Bryg. dr Stanisław Rouppert — wiceprzewodniczący Rady Naukowej WF.
3. Wiceminister Opieki Społ. — dr Eugeniusz Pietrzyński.
4. Dyrektor Państwowego Urzędu WF. i PW. — gen. bryg. Olszyna-Wilczyński.
5. Naczelnik Wydz. Wychow. w Min. WR. i OP. — Adam Dobrodzicki.

B. Członkowie z nominacji:

6. Kurator Wiktor Ambroziewicz.
7. Wiceminister inż. Aleksander Bobkowski.
8. Prof. dr Stanisław Ciechanowski.
9. Docent dr Edward Czarnecki.
10. Dr Wanda Czarnocka-Karpińska.
11. Ppłk Doc. Dr Władysław Dybowski.
12. Płk Dr Zygmunt Gilewicz.
13. Gen. Bryg. dr Stefan Hubicki.
14. Prof. dr Mieczysław Michałowicz.
15. Ppłk doc. dr Włodzimierz Missiuro.
16. Red. Kazimiera Muszałówna.
17. Doc. dr Jan Mydlarski.
18. Wiz. Helena Olszewska.
19. Prof. dr Eugeniusz Piasecki.
20. Doc. dr Eleonora Reicherówna.
21. Wiz. Walerian Sikorski.
22. Dr doc. Gustaw Szulc.
23. Dyr Maria Uklejska.
24. Minister płk dypl. Juliusz Ulrych.
25. Wiz. Zygmunt Wyrobek.

Funkcję sekretarza Rady powierzono red. Kazimierze Muszałównie.

F. K.

Dajmy Polsce silną flotę przez wstąpienie do szeregów L. M. K.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VII.
Nr 12 (293)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 30 kwietnia 1937

Kochajmy pracę i szanujmy ludzi, którzy ją wykonują

(Tłumaczył z francuskiego Z. Ch.)

Najdoskonalsza twórczość Boga przyjęła kształt najwidoczniejszy w najwspanialszym tworze jaki ziemia nosi: **w człowieku.**

Ludzie nie są jednacy, jak tego pragnie bolszewizm światowy, lecz są różni, poszczególni, tworzą wielkie grupy, narody, a z tych każdy posiada własny charakter.

Specyficzność była intencją Twórcy, kiedy stworzył ludzi tak rozmaitego typu, jakich spotykamy w życiu. Dlatego też jest to wyrazem woli Wszechmogącego, jeżeli ludzie świadomi swojej potęgi istnienia i działania, rozwijają się do możliwie najwyższej doskonałości swego rodzaju.

Narodziny i śmierć są granicami widomego życia wszystkich ludzi. Między narodzinami i śmiercią leży czynność samozachowawcza żywych twórców przez pracę, pracę, która zabezpiecza byt, a więc zachowuje rodzaj. Radosne spełnianie pracy jest zatem pozytywnym czynnikiem wiecznego i wiecznie potęgującego się samozachowania narodów.

Odpowiednia gotowość i zdolność do pracy wymaga znajomości **estetyki pracy,** a tym samym żąda wiedzy o kształtowaniu procesu pracy, do którego dążymy: pierwsze przez propagowanie, drugie przez praktyczne przedstawienie piękna pracy. **Brudne fabryki były zawsze przyczyną, dla której się mówiło o brudnym robotniku.** Ponieważ w społeczeństwie, niestety, ocena robotnika opierała się często na objawach zewnętrznych i prowadziła dlatego do niższego wartościowania, **a więc ta postawa społeczeństwa z konieczności powodowała kompleksy niższości i prowadziła przez to do proletariatu.** Proletariusz odczuwa pracę jako ciężar i brzemię, a nie jako radość i dostojeństwo.

Odpowiednia gotowość do pracy, rodzi się przede wszystkim na czystych placówkach pracy, które radykalnie usuwają brudy i chronią robotnika przed dwuznacznymi objawami zewnętrznymi. Nie powinno się więcej mówić o „brudnej fabryce" i „brudnym proletariuszu", **lecz o czystej fabryce i czystym robotniku.**

Ale robotnik powinien móc być dumnym i pewnym siebie nie tylko podczas pracy. Także podczas wypoczynku i wakacyj, a więc po pracy i na urlopie, powinien on w pełni korzystać z dóbr kulturalnych swego narodu. **Im więcej pracujący człowiek ma możności korzystania ze skarbów kultury swego narodu, tym jest on doskonalszym, tym bardziej typowym przedstawicielem tegoż narodu.**

W barwnym bukiecie narodów, każdy naród jest wspaniałym kwiatem, który przedstawia inny rodzaj i reprezentuje inne piękno: **wszystkie kwiaty razem tworzą dopiero to bogactwo najbarwniejszego bukietu z pięknego ogrodu boskiej natury.**

Radość i praca stanowią nieskończenie więcej, niż nienawiść klasowa i poczucie niższości.

Praca i radość, związane z sobą, dają zdolność cią życia jednostek wysokowartościowych.

Prac i radość, związane z sobą, dają zdolność odczuwania wyższych celów bytu ludzkiego. Nienawiść i proletariat prowadzą do anarchistycznego chaosu.

Im wyższych stopni narody pragną dosięgnąć — a wszystkie narody tego pragną — tym więcej muszą poświęcać sił i uwagi pracy i radości z niej.

Jeżeli naród chce z całą pewnością ulec rozkładowi, to powinien tylko propagować pojęcie ciężaru i nienawiści proletariusza.

Kształtowanie wypoczynku po pracy oraz urlopów, jest zatem najlepszym środkiem do osiągnięcia wysokiego stopnia rozwoju narodów, rozwój ten prowadzi w konsekwencji do wzajemnego szacunku ludzi i narodów między sobą.

Więc miejmy szacunek dla pracy i tym większy, im praca jest cięższą i trudniejszą, bo człowiek, który ją spełnia, jest nieodzownym kółeczkiem zębatym, zazębionym o wielkie koło życia i istnienia wszystkich warstw ludzi.

Odnośmy się do ludzi pracy z powagą i zrozumieniem ,jako do najważniejszego składnika mieszaniny społecznej.

Hasłem naszym winno być: „miejsce dla robotnika wszędzie".

Godziny wypoczynku powinny dać robotnikowi radość z życia i dumę z dokonanej pracy, a uczuje to wówczas, gdy spotka się z uznaniem i równouprawnieniem w społeczeństwie.



Zgon najstarszego weterana

W tych dniach zmarł w Warszawie najstarszy weteran z 1863 r. żyjący w Polsce, śp. Adam Wojciechowski, który przeżył 102 lata.



KPT. LAURENTOWSKI

SPORTY WODNE

i ich znaczenie społeczne



Sporty wodne, szczególnie na naszym Pomorzu, aczkolwiek wolno, to jednak z roku na rok rozwijają się i zyskują coraz to nowe zastępy zwolenników, a u mogących tę dziedzinę popierać moralnie i materialnie — coraz większe zrozumienie.

Czym to tłumaczyć?

Czy nareszcie wśród nas, ludzi nowoczesnych, na przekór postępowi kultury i cywilizacji — duch jak wilka do lasu ciągnie do natury?

O ile tak — to dlaczego szczególnie daje się to odczuć w sportach wodnych.

Może kilka szczegółów odnośnie różnych gałęzi tej dziedziny sportów pozwolą łatwiej wysnuć wnioski, które doprowadzą do właściwego celu.

Mimo wielu tego rodzaju w naszej literaturze sportowej publikacyj i znanej treści — pozwolę sobie jednakże raz jeszcze przenicować to, co zowiemy sportami wodnymi.

Przejdźmy kolejno.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu bezsprzecznie pływanie, z którym łączą się skoki oraz piłka wodna. Naczelne miejsce zdobyło sobie pływanie — nie walorami sportowymi, a tylko wartościami utylitarnymi, na których człowiek kultury bazował aż do czynnika sportowego włącznie, który w pływaniu objawia się w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Czy w pływaniu na wznak, czy na piersiach lub bokiem, systemem naturalnym, żabką, lub innymi — we wszystkich z wymienionych stylów — zauważymy prawie zupełną wszechstronność ruchu, pracę dużych grup mięśniowych, z jak największą ilością zatrudnienia, a nieraz w najdelikatniejszej harmonijnej formie.

Choć nie miejsce tu na to, by omówić studium stylów, czy też metod ich nauczania, to jednak podkreślić należy fakt, iż wszystko dąży do opanowania ciała w wodzie najprostszym, a zarazem najłatwiejszym, a więc i szybkim do nauczania sposobem.

Zatem pęd niepoddania się jednemu z żywiołów — dla walki o byt, którego w ścisłym tego słowa znaczeniu człowiek opanować nie może — jest tu moim zdaniem naczelnym argumentem.

Wszechstronność ruchów, a więc wpływ na prawie że harmonijny rozwój ludzkiego organizmu ruchowego i z nim związanych organów — wraz z możliwością radosnego upustu zbytecznego zapasu energii — będzie to może następną uwagą.

A warunki?

Czy można dla ciała pracującego i ze wszech miar pragnącego najlepszych warunków higienicznych znaleźć idealniejsze niż w otoczeniu wody, w bezpośrednim styku z promieniami słonecznymi, z dala od kurzu, w pełnej nieograniczonej niczym przestrzeni.

A system nerwowy — ileż on znajduje okazji do osiągnięcia hartu od zwalczania i opanowania różnicy temperatury, po przez szybkość i celowość reakcji, w skokach z trampoliny i wieży, oraz w piłce wodnej — aż do maksymalnego wysiłku woli ludzkiej, siły i wytrwałości przy pokonywaniu przestrzeni, różnicy wód stojących, płynących, jezior, fal morskich i t. p.

A wioślarstwo?

Czy to rybackim stylem żerdkowania, czy masowym już dziś sposobem szufelkowania wody wiosłem na kajaku, kanadyjce, zwyczajnym lub składaku, czy to na łodzi sportowej, klepkowej, względnie rasowej regatowej — wszystkie te rodzaje sportów, człowiek opanował lub pragnie nimi władać dla swej wygody i nie sam, lecz ze zdobyczą techniczną z przyborem i z przyrządem.

Jest tu więc z tego właśnie względu duża i zasadnicza różnica między pływaniem a wioślarstwem.

Niemniej jednakże i te działy godne poparcia znajdują pełne fachowe i naukowe uznanie. Choć praca siedząca na dnie kajaku, lub stojąca w pychówce, względnie posuwająca się na siodełku ruchomym lub stałym z tyką, żerdzią, wiosłem jedno- lub dwustronnym — zawsze ruchy oparte będą o pracę dużych mas mięśniowych, silnie absorbujących płuca i serce, w warunkach higienicznych idealnych, a słonecznych lepszych niż w pływactwie. Jednostronność niejednego ruchu — niweluje pływanie, bez umiejętności której nie można sobie wyobrazić wioślarza, czy też kajakowca. Oczywiście i tu na pierwsze miejsce występuje wioślarstwo turystyczne, z którym niewiele ćwiczeń cielesnych mierzyć się może pod względem treści i wielostronności oddziaływania na ustrój ludzki.

W osadach wieloosobowych występuje tu ponadto ćwiczenie karności, a więc poddanie swego ja celowi wyższemu dla zgodnego, współdziałającego wysiłku w zespole-osady.

I tu wpływ opanowania żywiołu wodnego dominuje wraz z chęcią opanowania terenu i przestrzeni.

Żeglarstwo, to następny rodzaj sportów wodnych, w którym więcej, niż w poprzednich, człowiek wykorzystuje zdobycze techniczne dla swojej wygody, czy to na jachtach mieczowych na rzekach lub jeziorach, czy to kilowych na morzu. Występuje tu wybitnie współdziałanie lekkiej stosunkowo pracy mięśni ludzkich z pełnym opanowaniem reakcji i bystrości umysłu w walce z wodą i powietrzem. Dlatego też ten rodzaj sportu może szczególnie nazwać należy w dotychczasowej swej formie, raczej sportem wypoczynkowym, w którym lazurowa przestrzeń toni wodnej — jej otoczenie oraz spokój i piękno natury — najwięcej uspakajająco działają na system nerwowy. Nie mniej jednakże praca na morzu i wietrze — zmusza każdego żeglarza do pełnego wysiłku tak sprawności ruchowej, jak siły nerwowej a nie mniej mocy charakteru.

Warunki higieniczne — jak w poprzednich i tu są nad wyraz dodatnie. Jedną jednak należy poczynić uwagę — a mianowicie: zasadniczo żeglarstwo łączyć winno opanowanie umiejętności poprzednich sportów — to jest wioślarstwa wraz z pływaniem — tak, by twierdzenie, że żeglarstwo to królowa sportów wodnych — nie stało się czczym frazesem.

Z tego pobieżnego rysu wynika, że w pierwszym rzędzie chęć współzawodnictwa z naturą — dążenie do poznania jej i opanowania — są naczelnymi bodźcami sportujących w dziedzinie sportów wodnych, którym towarzyszą wszechstronność ruchów i idealne warunki higieniczne, wpływające dodatnio na stan i rozwój organizmu ludzkiego z punktu widzenia fizycznego.

A strona psychiczna, intelektualna — ile ona odnosi korzyści z dala od zgiełku osiedli ludzkich, w nieograniczonych przestrzeniach, w coraz innej i barwniejszej okolicy terenowej, w otoczeniu pięknej a jakże nieraz groźnej natury — we wszystkim tym inaczej pracuje umysł, spokojnie reaguje na różne zjawiska — a jakże nęci go i zachwyca to, co stałym winno być jego otoczeniem.

Moralna strona w tych właśnie sportach znajduje najpiękniejsze możliwości wychowawcze — nieugiętych, twardych jak stal charakterów, zdolnych do poświęceń bezgra-

nicznych i do walki z burzami życiowymi.

Może więc teraz przejdziemy do rozpatrywania wymienionych sportów z punktu widzenia społecznego.

Jasnym jest, że im obywatel będzie silniejszy, zdrowszy i mniej podatny na choroby, a tym samym zdolniejszy do wykonywania powierzonych mu prac i obowiązków — i w im karniejszym stanie ordynku do pracy gromadnej — tym lepiej dla narodu i państwa.

Podkreślić więc należy, że wszechstronność sportów wodnych oraz warunki, w których się odbywają — w zupełności zdolne są do zaspokojenia powyżej wyłuszczonych wymagań. Każdy, kto sporty te poznał, napewno się do nich przywiązał, stając się wprost ich fanatykiem i to najlepiej a zarazem dobitnie podkreśla dodatni wpływ na cały ustrój i psychikę człowieka-wodniaka sportującego. Podkreślam sportującego — gdyż sporty wodne zawodnicze, widowiskowe — mają moim zdaniem znaczenie raczej tylko propagandowe — nie zawsze zgodne z poprzednio wyłuszczonymi poglądami.

Lecz czy to wszystko? — nie!

Ile strat ponosi nasze społeczeństwo z powodu niedoceniania sportów wodnych, a niemniej z powodu nieodpowiedniego ich opanowania, względnie wręcz bagatelizowania sobie jednego z największych żywiołów. Czy wolno ponadto nie zdawać sobie sprawy z wartości sportów wodnych, a szczególnie pływania — jako ważnego waloru w służbie wojskowej, a więc w podniesieniu siły obronności Państwa.

Dalej — u nas, szczególnie na Pomorzu — sporty wodne mają znaczenie wyjątkowe. Powiedziałbym misyjne wprost. Drogą do sportów wodnych torujemy sobie drogę do morza, która z naszego terenu jest najkrótszą.

Sportami wodnymi — wiążemy masy sił lądowych ze środowiskiem morskim, tego małego, niestety, tylko skrawka Polskiego Morza — Bałtyku, od którego zależy nasz rozwój i nasza przyszła potęga.

Stąd rozpocząć się ma nasz pęd nie tylko handlowy, lecz i emigracyjny do polskich kolonii. Widzimy więc, że nasze Pomorze — szczególnie w sportach wodnych przodować winno tak z konieczności państwowej, jak również z tego względu, że posiada świetne warunki, które od górskiego charakteru rzek Raduni, Wdy, na pojezierzu brodnickim, a częściowo i Brdy — poprzez duże, przestrzenne jeziora Żarnowieckie, Wdzydzkie, Charzykowskie, pojezierza Kaszubskie i Brodnickie — aż do królowej rzek polskich Wisły — a z nią i morza — stwarzają wprost idealne dla tych sportów warunki.

My więc i nasze Pomorze winniśmy być przynętą dla turystów z innych połaci ziemi i nie skąd inąd, tylko stąd — duch wodny tchnąć winien na całą Rzeczpospolitą. Tu tkwić winien więcej jeszcze, niż pęd do sportów wodnych i choć dziś z górą 8000 pływaków, przeszło 1500 wioślarzy, około 2500 kajakarzy oraz niespełna 1000 żeglarzy — a więc około 13000 sportowców i sportujących (bez szkół i bez uwzględnienia niezrzeszonych) uprawiają sporty wodne, to jakiż to jednak nikły procent wobec 2500000 mieszkańców?!

Zauważyć należy, że rozwój tych sportów jest zależny od krytych pływalń, kosztownych schronisk i cennego taboru. Wystarczą naturalne brzegi i drogi wód, którym zapewnić należy tylko odpowiednie warunki bezpieczeństwa, niejedne szałasy stwarzają idealniejsze nieraz warunki pracy od pięknych pałaców — byleby ich było jak najwięcej — nie około pół setki, jak dotychczas, a kajak wygodny, lekki, łatwy do transportu i ewentualnie własnego wyrobu, lecz tani, też umożliwi masową turystykę wodną.

Podkreślając, że sporty wodne uprawiane być mogą we wszystkich nieomal gałęziach OD WCZESNEJ MŁODOŚCI, DO SĘDZIWEJ STAROŚCI — stawiamy je ponad inne sporty.

Pełnym zrozumieniem ich wartości oraz szerzeniem propagandy najwięcej przysłużymy się społeczeństwu i Państwu. Zatem — do wody i na wodę.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

TRAĆ DYRBI SERBSTWO ZAWOSTAĆ...

TRAGEDIA DZISIEJSZYCH ŁUŻYC

Co jakiś czas alarmuje prasa polska świat o nowych szykanach i udrękach, jakie spadają na półtoramilionową mniejszość polską w Niemczech z ręki niemieckich hakatystów, ziejących nienawiścią do wszystkiego co polskie i słowiańskie. Być Polakiem w Niemczech, przyznawać się śmiało do polskości, posyłać dzieci do polskiej szkoły — jest nielada bohaterstwem. A przecież Polacy w Niemczech czują, że tuż za granicą mają potężną oporę w swym trzydziestokilkumilionowym państwie narodowym, w społeczeństwie polskim, które żywo reaguje na wszelkie wyskoki antypolskie nowoczesnych Krzyżaków oraz w rządzie polskim, który robi wszystko co możliwe, by ulżyć niedoli naszych braci za kordonem i zmusić rząd niemiecki do poszanowania traktatów mniejszościowych.

Jeśli mimo to opłakana jest dola Polaków w Rzeszy Niemieckiej, to cóż dopiero powiedzieć o losie Serbo-Łużyczan, tego najmniejszego i najdalej dziś na Zachód wysuniętego narodu słowiańskiego, który oblany zewsząd morzem wojującej niemczyzny, jeden jedyny z pośród Słowian połabskich nie dał się Niemcom całkowicie ani wytępić, ani też zgermanizować. 150.000 Łużyczan, oto co zostało z potężnego niegdyś ludu, który zamieszkiwał niegdyś całą Saksonię i Prowincję Saską aż po Berlin. Pod naporem straszliwym niemczyzny skurczył się w ciągu wieków ich obszar terytorialny, zniemczyły wsie i miasta łużyckie. Ale w bagnach, łęgach (łużycach) i mokradłach tak podobnego do naszego Polesia — Lasu Sprewskiego (Spreewald), poprzerzynanego niezliczoną ilością rzek, ruczajów, łach, kanałów i kanalików, tuż prawie u rogatek stolicy Niemiec Berlina przechowali się do dziś dnia potomkowie dawnych Łużyczan, używający dotąd między sobą języka serbsko-łużyckiego, zwani przez Niemców Wendami. Dochowali oni do dziś swój piękny słowiański strój oraz obyczaje i zwyczaje swych przodków.

Koło miasta Budziszyna w Saksonii, będącego stolicą duchową Łużyczan, po wsiach i miasteczkach mieszka ludność serbsko-łużycka, wysoce narodowo uświadomiona. Tu w Budziszynie jest księgarnia łużycka Smolara, tu miały lub jeszcze mają siedzibę inne organizacje łużyckie jak Matica, Bank Łużycki i t. p.

W roku 1918 klęska militarna Niemiec i deklaracja Wilsona o samostanowieniu narodów tchnęły otuchę w serca biednych Łużyczan, że może i dla nich wybiła godzina wolności. Wysłali więc delegację do Paryża, złożoną z najwybitniejszych ich uczonych, która zażądała od koalicji przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. Niestety, traktat wersalski przekreślił ich nadzieje, pozostawiając ich nadal przy Niemcach. Niemcy zaś od tego czasu wytężyli wszystkie siły, by zgnębić ten maleńki narodzik, tych ostatnich pogrobowców, ostatnich żywych świadków tych czasów, gdy Berlin był wioską słowiańską, a dzierżawy Słowian połabskich sięgały aż za Łabę do Hanoweru. Tak więc jesteśmy świadkami eksterminacyjnej wal-

niemiecki, że nie mogą liczyć na niczyją pomoc z zewnątrz, gdyż nie mają własnego państwa poza granicami Rzeszy. Są więc Serbo-Łużyczanie wydani bez reszty na łup szalejącej hakaty. Walkę o utrzymanie swej odrębności narodowej w ramach niemieckiego państwa utrudnia im jeszcze ta okoliczność, że nie mają jednolitego języka, lecz dwa narzecza: dolno- i górnołużyckie oraz sami rozpadają się na Górnych Łużyczan koło Budziszyna i na Dolnych Łużyczan koło Chociebuża i w Lesie Sprewskim. Ten przedział szczepowy pogłębia jeszcze bardziej podział administracyjny — Górne Łużyce należą bowiem do Saksonii, a Dolne do Prus. O złączenie całych Łużyc w jedną jednostkę administracyjną zabiegają Łużyczanie na próżno po dziś dzień.

Serbowie łużyccy zwracają dziś na siebie uwagę całego pobratymczego świata słowiańskiego swą ciężką, a usilną walką o zachowanie narodowego bytu w ramach Rzeszy Niemieckiej. Istniejące we wszystkich krajach słowiańskich, a także we Francji i Anglii „Towarzystwa Przyjaciół Łużyczan" jak mogą, wspierają Łużyczan w tej beznadziejnej zdawałoby się walce, a co najważniejsze, informują cały kulturalny świat o doli Łużyczan, przez co trzymają nieco w szachu zbyt rozbuchanych hakatystów. Ale i to rozumie się niewiele pomaga.

Kanclerz Hitler oświadczył po kilkakroć dobitnie, że nie ma zamiaru germanizować żywiołów obcych w Rzeszy. Urzędowy „Völkischer Beobachter" aż się zachłysnął od krzykliwego artykułu: „Wir germanisieren nicht". (My nie germanizujemy). My Polacy wiemy dobrze o tym z naszych dziejów, bośmy dobrze poczuli na własnej skórze jak to Niemcy rzekomo „nie germanizują". Łużyczanom odebrał obecny rząd hitlerowski wszystko, zamknął ich lokale i organizacje, zawiesił ich pisma, a ostatnio odebrał im nawet prawo nazywania się Łużyczanami. Związek Łużyczan zmuszono zmienić nazwę na „Związek Niemców, mówiących po łużycku". Wiadomości z Łużyc brzmią coraz beznadziejniej. Rząd niemiecki nie pozwala na otwarcie choćby jednej szkoły mniejszościowej z łużyckim językiem wykładowym. Szkół nie mają, w kościołach ogranicza się nabożeństwa łużyckie, w urzędach nie dopuszcza się innego języka jak tylko niemiecki.

Młodzież łużycka musi chodzić do szkół i gimnazjów niemieckich. Nawet prywatna nauka języka ojczystego jest jej uniemożliwiona. Z dniem 1 stycznia 1937 r. zabroniły władze niemieckie udzielania kursu języka serbsko-łużyckiego w Budziszynie. Przez to stracili gimnazjaści możność pobierania za wiedzą nauczycieli Niemców nauki ojczystego języka łużyckiego przez dwie godziny tygodniowo, jak to dotychczas było

GEN. GALICA U PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ



Pan Prezydent Rzplitej przyjął na audiencji przewodniczącego Zarządu Głównego Organizacji Wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego gen. sen. Andrzeja Galicę.

dozwolone. Władze niemieckie umotywowały swój zakaz brakiem potrzeby takiego kursu. Tymczasem „Domowina" — związek Serbów łużyckich ogłosiła w „Serbskich Nowinach", że w ostatnim czasie uczęszczało na ten kurs 35 studentów łużyckich.

Równocześnie inspektor szkolny niemiecki w Kamieńcu na Górnych Łużycach, niejaki Otto, zabronił nauczycielom Łużyczanom rozmawiać z dziećmi w ich ojczystym języku łużyckim. Dotychczas był język serbsko-łużycki cierpiany w szkołach niemieckich o ile szło o porozumienie się nauczycieli z dziećmi i objaśnienie im niemieckich wyrazów. Obecnie i to jest wzbronione. Kto zna stosunki panujące na Łużycach, ten zrozumie, co oznacza taki zakaz i może sobie przedstawić jakie katusze duchowe cierpią dzieci łużyckie w szkołach niemieckich. Niemcy w swej akcji wynaradawiania Łużyczan starają się przede wszystkim pozbawić młodzież łużycką wszelkiego poczucia i świadomości narodowej. Młodzi nauczyciele, którzy wychowują młode pokolenie Serbo-Łużyczan nie władają już językiem łużyckim, nauczyciele zaś Łużyczanie zostali albo przeniesieni umyślnie wgłąb Niemiec, albo też spensjonowani. Nauczyciele Niemcy sami skarżą się na ciężkie warunki pracy na Łużycach, zwłaszcza na małe wyniki swej pracy szkolnej, gdyż dzieci łużyckie ich nie rozumieją. Ale zamiast wymóc obsadzenie szkół na Łużycach łużyckimi nauczycielami, nawołują rodziców Łużyczan, aby mówili z dziećmi w domu po niemiecku. Niemcy uważają bowiem Łużyczan za szczep niemiecki, a ich cała zakłamana nauka chwyciła się skwapliwie tłumaczenia, że słowo niemieckie „Wendowie" na oznaczenie Serbów łużyckich ma rzekomo wskazywać na pochodzenie ich od germańskiego plemienia Wandalów. Rozumie się Niemcy wierzą skwapliwie w te bajki dla małych dzieci, bo im są na rękę w ich germanizacyjnej robocie. Ten sam inspektor Otto przypomniał ostatnio nauczycielom na konferencji, że „Serbowie łużyccy są takim samym pragermańskim szczepem jak Sasi i Prusacy", czego z drwiącym uśmiechem słuchali nawet nauczyciele Niemcy, dla których, jako stykających się bezpośrednio z Łużyczanami, oczywistą i bijącą w oczy jest ich słowiańskość.

Inteligencja łużycka może studiować tylko na wyższych szkołach w Niemczech. Studium za granicami Niemiec, zwłaszcza w państwach słowiańskich jest dla Łużyczan do niemożliwości utrudnione i w praktyce niemożliwe. Gdyby nawet bowiem chciał Łużyczanin studiować za granicą, to ograniczenia dewizowe mu to uniemożliwią. Trudno mu też będzie dostać paszport. Władze niemieckie wezmą go zaraz na spytki — czemu to robi, dlaczego nie chce studiować na wyższych szkołach w Niemczech? A choćby ukończył studia za granicą — to nie może liczyć na żadną posadę lub stanowisko w dzisiejszych Niemczech hitlerowskich, rezerwujących wszystkie posady jedynie dla własnej niemieckiej młodzieży, wychowanej w duchu ideologii partii rządzącej.

Obok szkoły wojsko ma być drugim czynnikiem wynaradawiania Serbów łużyckich. Biada temu wojakowi serbsko-łużyckiemu, który by się odezwał w koszarach niemieckich po łużycku lub choćby zaśpiewał piosenkę w ojczystym języku. Nawet do swych towarzyszy broni Łużyczan boi się przemawiać inaczej jak tylko po niemiecku, chcąc uniknąć szykanki 60-kilkumilionowego narodu niemieckiego ze 150-tysięcznym narodzikiem łużyckim, odłamem wielkiej rodziny ludów słowiańskich.

Tragedią Łużyczan jest to, że mieszkają w całości w granicach Rzeszy, że są wokół otoczeni przez wrogi im żywioł „zupaków" niemieckich i rękoczynów ze strony krewkich i butnych Szwabów. Trzeba zaś wiedzieć, że Łużyczan nie biorą do wojska do Budziszyna lub Chociebuża, jak to dawniej bywało, ale umyślnie rozrzucają po dalekich garnizonach niemieckich, z dala od ojczystych Łużyc. Tu w otoczeniu czysto niemieckim mają się zniemczyć jak najszybciej, nie słysząc miesiącami i latami mowy łużyckiej. Nawet listów od rodziców

i znajomych, pisanych po łużycku, nie doręcza biednym wojakom łużyckim poczta niemiecka, gdyż taką ma instrukcję. Jeśli więc rodzice chcą się ze swym synem w wojsku porozumieć, muszą pisać list po niemiecku. Tacy wojacy łużyccy, do których rodzice piszą w ich rodzimym języku, są już u niemieckich władz wojskowych w podejrzeniu i tym samym wykluczeni od wszelkich szarż i awansów.

Dlaczegóż Niemcy tak zawzięli się na Łużyczan, dlaczego ich tak prześladują i usiłują za wszelką cenę wynarodowić? Czyż potężna Rzesza boi się tych 150 tysięcy, tej drobnej garstki chłopów, mieszczan i inteligencji łużyckiej. Otóż w tym rzecz, że Niemcy boją się Łużyczan. Że tak jest, wyjaśnia nam to okólnik władz niemieckich na Łużycach, rozesłany do wszystkich tamtejszych członków szturmówek hitlerowskich, a zwłaszcza do wszystkich nauczycieli, w którym zalecono im czujność i pogotowie bojowe, gdyż rzekomo Czechosłowacja zamyśla oderwać Łużyce od Niemiec. Okólnik przypomina przy tej okazji znany fakt dążeń odśrodkowych mniejszości łużyckiej, którym dali wyraz po wojnie światowej delegaci łużyccy, domagający się na konferencji pokojowej w Paryżu przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji. Z tego powodu zaleca okólnik dawanie większego baczenia na Łużyczan oraz na działalność ich związków i stowarzyszeń.

Jest to więc zapowiedź nowych represyj w stosunku do tego naprawdę męczeńskiego narodu słowiańskiego. Miejmy nadzieję, że uświadomiona narodowo 150-tysięczna garstka słowiańskich braci naszych Serbów łużyckich wytrzyma i te ataki furii germańskiej, jak je wytrzymała dzielnie przez tyle wieków.

Serbowie łużyccy wierzą w niespożytość swego ducha i w swe lepsze jutro, a wiarę tę wyśpiewał ich największy poeta Zejler w pieśni, która jest hymnem narodowym Łużyczan:

„Trać dyrbi Serbstwo zawostać,
A serbska khowaj zmachować,
Kaž dołho z driewom zelene
Te hori steja łužiske".

(Tak długo trwać będzie naród serbski
i serbski sztandar powiewać —
jak długo będą stać te góry łużyckie,
pokryte zielonymi drzewami).

WIERUSZ-K.

POJEDNANIE

Były długie lata niechęci i wzajemnego boczenia się na siebie, aż wreszcie w kwietniu 1935 r., z okazji 70-rocznicy urodzin generała Ludendorffa, Hitler wyciągnął rękę do zgody, przesyłając solenizantowi życzenia i zarządzając na jego cześć honory wojskowe. Rozkapryszony starzec wystosował do „wodza i kanclerza ludu niemieckiego" podziękowanie, załączając „gorące pozdrowienia dla narodu i siły zbrojnej".

Na tym się na razie skończyło.

Aż oto w ostatnich dniach prasę międzynarodową obiegła wiadomość o wyraźnym pojednaniu tych dwóch mężów, których losy splotły się z sobą w tych czasach, gdy imię Hitlera znane było tylko w granicach Rzeszy.

Generał Ludendorff w 1916 r., jako najbliższy współpracownik marszałka Hindenburga, objął stanowisko kwatermistrza Kwatery Głównej. Nominacja ta spowodowała konieczność zmiany organizacji władz wojskowych, gdyż apodyktyczny generał zażądał, ażeby z funkcją głównego kwatermistrza zostało złączone współkierownictwo ogólnych operacyj wojskowych.

Wybitne zdolności militarne gen. Ludendorffa były za duże, ażeby cesarz Wilhelm II i marszałek Hindenburg nie umieli tego należycie ocenić. Zrobiono tak, jak chciał i od tej chwili gen. Ludendorff stał się faktycznie jednym z decydujących czynników Głównej Kwatery niemieckiej.

Dopiero dziś możemy ocenić w jak bardzo ciężkich warunkach przeprowadził gen. Ludendorff wiosenną ofensywę na froncie zachodnim, prowadząc wojsko aż pod Paryż. Gdy na jego żądanie dostarczenia w ciągu kilku tygodni 200.000 żołnierzy, okazało się, że nie będzie można zebrać ich nawet 50.000, Ludendorff stwierdził „niemożliwość uzyskania pokoju za pomocą zwycięskiej ofensywy wojskowej bez poparcia politycznego".

Do ostatniej chwili wojny gen. Ludendorff nie zdawał sobie sprawy z grozy położenia i wierzył w ostateczne zwycięstwo armii niemieckiej.

To też katastrofa 1918 r. i jej rozmiary tak wstrząsnęły Ludendorffem, że załamał się nerwowo zupełnie i jak mówi płk Schwertfeger w swej książce p. t. „Das Weltkriegsende" „nie widział żadnej drogi ratunku dla Niemiec i przewidywał najokropniejsze ewentualności".

Stan ten trwał przez długie lata.

W międzyczasie, w wybuchu desperackiej energii, generał staje na czele berlińskiego puczu Kappa, lecz przekonawszy się o jego beznadziejności, wyjeżdża do Szwecji, by wkrótce zaplątać się w sprawę ruchu monarchistycznego, rezultatem czego było wykluczenie go, za niekonsekwentne postępowanie, z bawarskich związków oficerskich.

Odsunąwszy się w domowe zacisze, nie daje jednak za wygraną i z chwilą pojawienia się ruchu narodowo-socjalistycznego daje mu swój protektorat i jest jedynym generałem byłej armii cesarskiej, który staje przy boku Hitlera.

Gdy w listopadzie 1923 r., po nieudałym zamachu stanu w Monachium, Hitlera skazano na zamknięcie w twierdzy Landsberg, uwalniając równocześnie Ludendorffa „na skutek czci dla wielkiego wodza wojny", stanął na czele organizacji, a po powrocie Hitlera z więzienia, zaproponował mu stanowisko ...szefa propagandy.

Stosunki zostały zerwane. Hitler odsunął się od pracy, lecz organizacja zaczęła podupadać i niebawem poddała się dawnemu wodzowi.

Ludendorff został sam.

Na temat jaka będzie obecna rola generała Ludendorffa krążą najrozmaitsze pogłoski, trudno jednak sądzić, ażeby sędziwy generał miał dziś powrócić do czynnej pracy politycznej.

Wedle interpretacji niemieckiej pojednanie to stanowi jedynie akt wzajemnego uznania zasług politycznych i narodowych.

Ludendorff uczcił Hitlera, jako wielkiego męża, który uwolnił Niemcy od skutków klęski 1918 r., a Hitler przypomniał narodowi, że Ludendorff był znakomitym i zasłużonym wodzem podczas największej wojny w dziejach Niemiec i świata.

Wzajemnej kurtuazji stało się zadość.

„Morze źródłem radości i siły"

O UZDROWIENIE I STABILIZACJĘ EUROPY

Najnowsza misja Normana Davis'a, którego Prezydent Stanów Zjednoczonych skierował znowu do Europy, jako swego nadzwyczajnego ambasadora, ma znaczenie arcydoniosłe. Przeprowadzona konsekwentnie do końca misja ta mogłaby doprowadzić do pokoju gospodarczego oraz zahamować dotychczasowe zbrojenia, których tempo musiałoby wywołać z czasem nową wojnę światową. Takim oto, wyjątkowo trafnym, sposobem powiązano ze sobą dwa zagadnienia, rozstrzygające o pokoju i o wojnie. W istocie rzeczy konstrukcja gospodarcza Europy, połączona z przywróceniem zaufania, postawiłaby sprawę pokoju na gruncie realnym i twardym. Rzecz jednak w tym, ażeby propozycje Roosevelta nie wyrodziły się w zjawisko szybko przemijające, od jakich się roi współczesne życie narodów. A że niebezpieczeństwo podobne istnieje, wskazują na to kontrpropozycje dr Schachta, zgłoszone przez niego w Brukseli.

Polska polityka zagraniczna, podyktowana bezpieczeństwem Rzeczypospolitej oraz względami na jej przyszłość jest w zasadzie całkowicie zbieżna z polityką państw walczących szczerze o pokój, ufundowany na prawie. Płynące stąd dla nas wskazania są bodajże najważniejsze. Z tego też względu Polska musi interesować się żywo inicjatywą Roosevelta. Inicjatywa ta powinnaby doprowadzić do europejskiej pożyczki konsolidacyjnej, uwarunkowanej następującymi postulatami:

1. Zaakceptowanie w formie definitywnej obecnego stanu terytorialnego Europy. Dalsza rewizja obowiązujących traktatów przekreśliłaby całkowicie ich znaczenie i stanowiłaby jeszcze jedną premię dla elementów imperialistycznych, zaborczych i wojowniczych. Stwarzając krzywdy nowe — nie usunęłaby starych, a więc pomnożyłaby i spotęgowała źródła trwałego niepokoju.

2. Uznanie równości praw wszystkich kontrahentów, biorących udział w pożyczce konsolidacyjnej. W szczególności powinna być uznana podstawowa zasada równego dla wszystkich bezpieczeństwa. Europa się nie uspokoi, dopóki istnieć będą jakiekolwiek różnice w tym względzie. Pokój europejski jest istotnie i w pełnym słowa tego znaczeniu niepodzielny. Oddawanie Europy wschodniej na łup ścierających się na tym terenie imperializmów prowadziłoby prostą drogą do katastrofy wojennej.

3. Poparcie wysiłków, zmierzających do zgrupowania ściślejszego państw odbudowanych po wielkiej wojnie dla przywrócenia względnej równowagi sił w Europie środkowej i wschodniej. Polska powinnaby odegrać przy tym rolę przodującą jako najsilniejsza wśród państw w tej kategorii i jako kraj, położony na pograniczu Europy zachodniej i wschodniej.

4. Związanie państw europejskich silnymi węzłami natury materialnej, a obalenie tak niebezpiecznej dla moralnego ich współżycia samowładzy gospodarczej. Stworzenie podstaw dla celowego rozwiązania problematu surowców. Chwila dla podobnego przedsięwzięcia wydaje się być korzystną. Trudności finansowe i gospodarcze Trzeciej Rzeszy są znane. Czteroletni plan goeringowski wywołał w Niemczech kryzys tak głęboki, że Niemcy nie mogą wytrzymać długo w gospodarce zamkniętej i w odosobnieniu, które odbiło się już fatalnie na zdolnościach wytwórczych ich przemysłu wojennego. Kanclerz Hitler natomiast jest chyba politykiem zbyt wytrawnym, ażeby w tych warunkach nie pójść na koncesję w zamian za udział Rzeszy w międzynarodowej pożyczce konsolidacyjnej. Stwierdzić jeno namacalnie musi, że bez ustępstw zasadniczych, wyrażających się w czynach a nie w słowach, nie uzyska nigdzie, ani pieniędzy, ani surowców.

Rządy mocarstw zachodnich dać muszą Trzeciej Rzeszy niedwuznacznie do poznania, że nie dostarczą jej miedzi, dla kontynuowania zbrojeń, ani też złota, któreby jedynie pomnożyło niemiecki fundusz mobilizacyjny. O tym zaś, ażeby Niemcy z alternatywy, w której obliczu stoją, mogły w 1937 roku wygrać wojnę — nie może być jeszcze mowy.

5. Przywrócenie Lidze Narodów utraconego autorytetu, przez nadanie jej uniwersalnego charakteru i przez celową rewizję paktu. Zrozumieć bowiem nareszcie trzeba, że Liga genewska nie może kierować przyszłą wojną, gdyż długo, bardzo długo jeszcze nie zorganizuje własnej siły zbrojnej. Odda natomiast ludzkości usługi bezcenne, jeżeli potrafi wskazać szybko i zdecydowanie napastnika i jeżeli będzie mogła wezwać inne państwa do zastosowania wobec niego skutecznych sankcyj.

6. Zahamowanie zbrojeń przez ich ograniczenie przede wszystkim w krajach, które ich wyścig zapoczątkowały. Po zrealizowaniu tego wstępnego warunku można będzie podjąć studia oraz prace nad stopniowym rozbrojeniem narodów. Idea ostatnia, tak zdrowa i ponętna sama w sobie, stałaby się grobem dla powszechnego pokoju, gdyby ją chciano realizować powszechnie. Pamiętać o tym musi p. Norman Davis, który w tym właśnie celu ma przybyć wkrótce do Genewy.

Oto zasady główne, miejmy nadzieję, że utopijne, których zrealizowanie doprowadziłoby do uzdrowienia Europy i do tej przejściowej przynajmniej stabilizacji. Na tej drodze również odżyłoby poczucie wspólnoty europejskiej, unicestwiane zapamiętale właśnie przez tych, którzy jakoby chcą równocześnie w imię tejże Europy dziś skłóconej i rozdartej podejmować wyprawy krzyżowe przeciw bolszewickiej Ro-

Z. Łodzia.

KONFERENCJA W SPRAWIE KAPITULACJI EGIPSKIEJ W MONTREUX W SZWAJCARII



Prezydent Szwajcarii Motta w otoczeniu delegacji egipskiej na konferencji. Na prawo od Prezydenta Motty — stoi egipski Prezes Rady Ministrów i Prezydent Konferencji Nahas-Pasza.



WIĘŹNIOWIE BĘDĄ OSUSZAĆ NASZĄ KASZUBSZCZYZNĘ

W roku bieżącym ma powstać nowa kolonia pracy dla więźniów w okolicy Pucka. Więźniowie przeprowadzać mają prace melioracyjne na mokradłach, tak zwanym „Puckim Błocie". Zatrudnieni tu będą więźniowie, odsiadujący karę w więzieniu wejherowskim, choć być może, że również i z innych więzień.

Po Wyszecinie, gdzie znajduje się stała kolonia rolna, oraz Czarnym Młynie, gdzie w okresie letnim lokowany jest karny ośrodek pracy, kolonia pucka będzie już trzecią z rzędu instytucją tego rodzaju na terenie powiatu morskiego.

NA TROPACH SMOKA-JASZCZURA W POLSCE

Robotnicy, zajęci wydobywanie węgla z szybiku koło Czeladzi na terenie tow. „Saturn", natknęli się na kości zwierzęcia przedhistorycznego. Zawiadomione o znalezisku muzeum geologiczne w Dąbrowie Górniczej wydelegowało do Czeladzi asystenta muzeum p. Ciuka, który stwierdził, że znalezione kości należą do okazu z formacji dyluwialnej. Prawdopodobnie w tym samym miejscu znajdzie się więcej tego typu kości, wobec czego na polecenie muzeum poszukiwania będą kontynuowane. Wielkość wykopanych kości wynosi około pół metra długości i szerokości.

POLSCY DŁUGOWIECZNI

We wsi Krasna, gminy szczuczyńskiej, zmarła Anna Ruckowa w wieku lat 123. Zmarła do ostatniej chwili życia zachowała dobrą pamięć oraz słuch. Powodem zgonu było przeziębienie. Zmarła pozostawiła wnuka, który liczy dzisiaj 84 lata.

20 kwietnia zmarł w Warszawie najstarszy weteran powstania styczniowego 1863 r. żyjący w Polsce, Adam Wojciechowski, przeżywszy 102 lata. Ładny wiek.

Z PAŃSTWA PONUREJ ANEGDOTY.
CHŁOPIEC „WROGIEM LUDU SOWIECKIEGO"

Poszukiwanie wszędzie „wrogów ludu" i zwalanie na nich winy za wszystkie niepowodzenia doprowadziło do tego, że wynajduje się „wrogów ludu" wśród dzieci. „Białoruska Zwiezda" wykryła „wroga ludu" w osobie 16-letniego chłopca nazwiskiem Wysiewka. Wina jego polega na tym, że będąc uczniem seminarium nauczycielskiego zamieścił w gazecie ściennej artykulik, w którym powiedziane było, że biblioteka seminarium zaśmiecona jest antysowiecką literaturą i że literaturę tę czytają niektórzy uczniowie.

NIEMCY „OCZKUJĄ" SOWIETY, A TE SIĘ JESZCZE TROCHĘ BOCZĄ...

„Izwiestia" omawiają oświadczenie dra Schachta, złożone w Brukseli, który stwierdził, że Niemcy prowadzą ze Związkiem Sowieckim handel w wielkich rozmiarach i że wszystko będzie uczynione, aby handel ten jeszcze bardziej rozwinąć.

„Izwiestia" kwestionują prawdziwość tego oświadczenia, dowodząc, że stosunki handlowe sowiecko-niemieckie nie polepszają się, ale pogarszają. Eksport sowiecki do Niemiec w ostatnich latach zmniejsza się. W r. 1934 eksport sowiecki wynosił 430 milionów rubli, w r. 1935 — 289 milionów rubli, a za 9 miesięcy 1936 r. wyniósł tylko 110 milionów rubli.

W dalszym ciągu swego artykułu „Izwiestia" zaprzeczają stanowczo pogłoskom o rzekomym zbliżeniu niemiecko-sowieckim i o rokowaniach na ten temat.

Zdawałaby się to potwierdzać mowa zastępcy kanclerza Rzeszy ministra Hessa, wygłoszona na okręgowym zjeździe partyjnym w Karlsruhe, w której ostro wystąpił przeciw „bolszewickim niszczycielom kultury", wyrażając współczucie dla państw, zarażonych komunizmem, „którym Niemcy nie życzą tej zarazy". A więc pan Hess swoje, a dr Schacht swoje.

Tylko, że pan Schacht, dyktator gospodarczy dzisiejszych Niemiec, jest wyrazicielem poglądów ciężkiego przemysłu i handlu niemieckiego oraz rewizjonistycznych kół wojskowych niemieckich, domagających się przywrócenia tradycyjnej współpracy gospodarczej i wojskowej Niemiec z Rosją. A życie coraz więcej atutów daje panu Schachtowi...

WYSOKIE ODZNACZENIE DLA LOTNIKÓW „KAMIKAZE"

Mikado nadał lotnikom Masaaki, Numa i Kendzi Tsukagoszi, którzy przelecieli z Tokio do Londynu w rekordowym czasie 94 godzin, ordery „Wschodzącego Słońca" 6-ej klasy.

WYBITNE CZYNY POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

Szkołę orientalną polską założył w Konstantynopolu Tomasz Aleksandrowicz.

Wielkie pokłady węgla odkrył Henryk Babiński w południowych Kordylierach w Chile w r. 1893.

Największy w swoim czasie tunel we Francji (długości 7.800 m) budował w r. 1822—44 inżynier kapitan Tomasz Bartmoński.

Madagaskar podbił konfederat barski Maurycy Beniowski, i ogłoszony został królem przez krajowców w 1776 r.

Pułkiem powstańców polskich w rewolucji brazylijskiej w 1892—94 dowodził kolonista Antoni Bodziak.

W czasie amerykańskiej wojny secesyjnej Franciszek Bogusławski utworzył w 1895 r. komitet kolonizacji polskiej w Costarice.

Słownik i katechizm chiński ułożył sinolog i misjonarz w Chinach, lwowianin ks. Michał Boim (1612—1659).

Początek budowania mostów spajanych elektrycznością dał inżynier dr Stefan Bryła, budując pierwszy na świecie tego rodzaju most na rzece Słudwi pod Łowiczem.

Telegrafy budował i obsługą telegraficzną państwa tureckiego kierował literat i podróżnik, lwowianin Karol Brzozowski.

Lekarzem i tłumaczem armii Napoleona w Afryce był ks. Adam Prosper Burzyński.

Gramatykę perską napisał badacz Persji, orientalista i wielki uczony Aleksander Chodźko.

Pierwszy badał jaskinie kościane w górach Sajańskich na Syberii, zoolog polski Jan Czerski.

Popiersia wybitnych mężów na Kapitolu w Waszyngtonie rzeźbił dr Henryk Dmochowski.

Przez 50 lat wykładał na uniwersytecie w Santiago w Chile dr Ignacy Domeyko i był jego rektorem.

„Ojcem szkolnictwa polskiego w Paranie" (1876) nazwano Hieronima Durskiego.

Generalnym inspektorem rolnictwa i handlu w Algierze był podróżnik polski Jan Dybowski.

Twórcą i dziekanem wydziału matematycznego uniwersytetu w Limie był w roku 1888 Władysław Folkierski.

Solarymetr, t. j. przyrząd do mierzenia natężenia promieniowania słońca, skonstruował dr Władysław Gorczyński.

Prezesem Komisji wodospadu Niagary był w r. 1898 inżynier Kazimierz Gzowski.

Obywatel przeszkolony w L.O.P.P. w obliczu wojny zachowa spokój!

DZIAŁ KOBIECY



Pierwszymi gośćmi, którzy przybyli na koronację do Londynu, jest brat cesarza Japonii z małżonką.

Spójrzmy na Japonię

Nie tylko próżny żołądek, ale także próżny duch powoduje marksizm. Spora ilość japońskich przedsiębiorstw, zatrudniających tysiące sił roboczych, rychło poznała niebezpieczeństwo procesu odczłowieczenia w fabrykach i przedsięwzięła środki przeciwdziałające widmu marksistowskich zamieszek. „Człowiek małoduszny łatwo zbacza na bezdroża, jeżeli ma za dużo czasu" — tak brzmi stare przysłowie, znane zarówno w Chinach jak i w Japonii.

Nowoczesne kształtowanie wypoczynku w Japonii ma na celu stworzenie dla robotników możliwości całkowitego wykorzystania wolnego czasu na zdrową radość i zdrowe ułożenie swego życia.

Kształtowanie wypoczynku jest przez te instytucje pomyślane nie tylko jako wypoczynek i rozrywka, lecz przed wszystkim pragnie ono pracownikom płci żeńskiej dać na czas, kiedy po skończonej umowie opuszczą fabrykę i powrócą do rodziny, ogólne wykształcenie kobiece. Dla tego celu urządzono specjalnie szereg pokojów w pensjonacie przy fabryce. Poza przedmiotami ogólnego wykształcenia, jak historia i geografia lub przedmiotami gospodarstwa domowego, jest szycie, haft, gotowanie; do japońskiego wykształcenia kobiety należy jeszcze pielęgnowanie sztuk: malarstwo, obchodzenie się z kwiatami i ich aranżowanie, muzyka i ceremoniał częstowania herbatą. Przez cały czas pracy w fabryce i mieszkania w pensjonacie, robotnice biorą udział w wykładach tych przedmiotów.

Obok nauki program wypoczynku obejmuje także rozrywki i ćwiczenia fizyczne. W wielkiej jadalni, do której tysiące robotnic przychodzi na posiłek, odbywają się przedstawienia teatralne i filmowe. Robotnice tworzą także zespoły orkiestrowe, które od czasu do czasu koncertują nawet w radio.

Prawie w każdej fabryce japońskiej dba się o zahartowanie fizyczne robotników przez uprawianie nowoczesnych i starych sportów. Robotnice grają w tenisa na placach fabrycznych, w koszykówkę i tenis stołowy. Gimnastyka należy do codziennego pielęgnowania ciała.

W Japonii kształtowanie wypoczynku nie uwzględnia tylko rozrywek, tylko bez reszty wykorzystuje wolny czas na kształcenie duchowe i fizyczne. Kształtowanie wypoczynku znaczy wtedy tyle, co kształtowanie wolności człowieka, więc wyzwolenie go z niewoli maszyny.

Poematy miłosne kobiet japońskich

I.

Lepiej, niż czekać nadaremnie,
pójdę samotna lec na łoże,
może on sobie zakpił ze mnie,
więc po cóż czekać nadaremnie?...
Już blakną wkoło nocne ciemnie,
zwolna się budzą ranne zorze —
lepiej, niż czekać nadaremnie,
pójdę samotna lec na łoże.

(Dama Akazome-Emon).

II.

Ach, jakże drogo teraz płacę
za szału krótką chwilę,
we łzy i bóle się bogacę,
ach, jakże drogo za to płacę!...
Nawet już imię dobre tracę,
noc jedna winna tyle —
ach, jakże drogo teraz płacę
za szału krótką chwilę.

(Dama Suwo).

III.

Wciąż zdaje mi się, że to sen,
co czarem poił nas,
ach, ileż złudnych chwil i scen,
wciąż zdaje mi się, że to sen...
Że prysnął, winien księżyc ten,
co dziś tak wcześnie zgasł
wciąż zdaje mi się, że to sen,
co czarem poił nas

(Dama Murasaki Szikibu).

IV.

Już idzie starość, a z nią zgon,
życie rozpełza się, jak dym,
lecz coraz droższym jest mi On,
choć idzie starość, a z nią zgon...
Kiedy ostatni zmilknie ton,
chciałabym lec do grobu z Nim —
już idzie starość, a z nią zgon,
życie rozpełza się, jak dym.

(Dama Icumi Szikibu).

L. O. P. P.

Historia spadochronu

W roku 1909 skonstruowano specjalny spadochron dla lotników, przypominający duży parasol ze szpicami i rączką. Końce szpic były przyczepione jedwabnym sznurem do siedzenia lotnika, który w razie grożącego mu niebiezpieczeństwa, otwierał spadochron przy pomocy specjalnie skonstruowanych sprężyn. Spadochron pod wpływem prądu powietrza, wyciągał lotnika wraz z siedzeniem z samolotu. Doświadczenia, wykonywane z rzucaniem manekinów na tego rodzaju spadochronie, dały dobre rezultaty, lecz z powodu skomplikowanej konstrukcji, praktycznego zastosowania nie miał.

Również w tym czasie ukazał się inny spadochron. Miał on tę zaletę, że był lekki i złożony w pokrowcu, oraz umieszczony na plecach lotnika. Pokrowiec tego spadochronu stał się podstawą do pokrowców stosowanych obecnie.

Lata przedwojenne i wojenne sprzyjały rozwojowi pomysłów różnych konstrukcyj spadochronów, których spotykamy coraz więcej: spadochron Gaida de Castella, zawieszony wraz z człowiekiem pod jednomiejscowym samolotem, francuski Ors-a, Bonnet-a, przypominający spadochron Vassera, rosyjski Kutelnikowa, austriacki von Angreba i wiele innych.

Na spadochronie Bonnet'a w roku 1913 skoczył znany powietrzny akrobata Pegu, lądując pomyślnie. Również konstruktor Ors skakał na spadochronie swojego wynalazku.

W czasie wojny, gdy poznano korzyści jakie daje obserwacja z balonów na uwięzi w kierowaniu ogniem artyleryjskim, zaczęto używać spadochronów w coraz szerszym zakresie, celem ratowania załogi balonów, która w razie zniszczenia statku przez pociski zapalające, ratowała się, skacząc na spadochronie.

Armie sprzymierzone wprowadziły dwa typy spadochronów: francuski Jucmes i angielski Caltrop zwany inaczej „Aniołem zbawienia". Armia niemiecka zastosowała spadochron konstrukcji Niemca Heinike.

Warto zanotować wypadek jaki miał miejsce na froncie francusko-niemieckim. W czasie huraganu, obserwatorom francuskim, znajdującym się niedaleko linii frontu, zerwał się balon z uwięzi i zaczął szybować w stronę niemieckich okopów. Widząc, że nie zdążą wylądować na swoim terytorium, wyskoczyli z kosza i spuścili się pomyślnie na spadochronach.

Spotykamy też odważnych skoczków, którzy skaczą dla sportu, jak np. konstruktor francuski Lalmene, który wykonał ponad pięćdziesiąt skoków i odznaczony był za to Krzyżem Legii Honorowej. Zginął w czasie skoku, spadochron jego bowiem otworzył się normalnie, lecz później, z niewyjaśnionej przyczyny, zamknął się.

W lotnictwie samolotowym, spadochron miał małe zastosowanie z powodu niechętnego traktowania go przez pilotów, którzy woleli do ostatniej chwili ratować maszynę, niż zgadywać czy spadochron otworzy się, czy nie. Jeszcze inny pogląd miało dowództwo rosyjskie, które twierdziło, że gdy lotnik będzie miał spadochron, to przy lada okazji opuści samolot, ratując się na spadochronie, przyczyniając się do zwiększenia ilości rozbitych samolotów.

W czasach powojennych, gdy lotnictwo oprócz zastosowania wojskowego, zostało zaprzęgnięte do służby cywilnej, w pierwszym rzędzie do przewożenia pasażerów, zaszła potrzeba zastosowania spadochronu dla zwiększenia bezpieczeństwa lotu.

W Ameryce po wielu próbach został wprowadzony spadochron amerykańskiego konstruktora Irwinga, który również używany jest w Polsce i wielu innych państwach.

Spadochron czasów dzisiejszych jest sprzętem niezawodnym, to też został on wykorzystany do utworzenia nowego rodzaju sportu — skoków ze spadochronem. Inicjatorami tego nowego sportu byli Amerykanie, do nich też należą pierwsze rekordy. Z Ameryki przewędrował do Rosji, gdzie też bardzo szybko rozpowszechnił się. Obecnie Rosja posiada wszystkie rekordy światowe i największą ilość skoków. Szczególnym zamiłowaniem cieszą się tam skoki wysokościowe z opóźnionym otwarciem spadochronu. Trudno jest opisać wszystkich bohaterów sowieckiego sportu spadochronowego, jest ich już pokaźna liczba. Pierwszym rekordzistą, bodajże najbardziej zasłużonym, będzie Jewdokimow. Nie brak też i kobiet rekordzistek, które idą w zawody z mężczyznami, są między nimi i Polki, sądząc z nazwiska, jak np. Piasecka, Malinowska i t. d.

Inicjatywa uruchomienia sportu spadochronowego w Polsce, powstała w końcu roku 1935, wprowadzona została w czyn w roku następnym przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

WOJNA PRZYSZŁA NIE OSZCZĘDZI NAWET NIEMOWLĄT...



W Paryżu na wystawie poświęconej biernej obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej sensację budził aparat przeciwgazowy, działający z takim skutkiem jak maska gazowa, a zbudowany specjalnie dla przechowywania w nim niemowląt podczas ataku gazowego.

ST. MSZCZUJ-KOTERBA

WŁOSKA »MALTA«

Faszystowski rząd włoski Mussoliniego może wiele pozytywnych faktów i sukcesów zapisać na swe konto. W przeciągu niewielu stosunkowo lat faszystowskiego reżimu naród włoski nabrał niebywałej siły prężnej, energii zdobywczej, wytrwałości i planowości w pracy, a armia włoska stała się pierwszorzędną potęgą militarną w Europie. Przeludnione Włochy szukały upustu dla nadmiaru swych sił żywotnych i dlatego domagały się energicznie nowego podziału kolonij, czując się oszukanymi przez swe sojuszniczki z czasu wojny światowej — Anglię i Francję, które po wojnie rozdzieliły same między siebie kolonie niemieckie, nic dla Włoch nie zostawiając.

Włoskie żądania kolonialne, poparte gorączkowymi zbrojeniami morskimi i powietrznymi, wyprowadziły z równowagi flegmatycznego lwa brytyjskiego, Anglię, dumną ze swego wszechwładztwa i prymatu na morzach i w koloniach. W odpowiedzi na zbrojenia włoskie zaczęła Anglia na olbrzymią skalę zakrojone, do dziś trwające, dozbrojenie na lądzie, morzu i w powietrzu. Trzeba zaś wiedzieć, że Anglia właściwa, czyli Wielka Brytania, nie graniczy właściwie z Włochami, gdyż jest od nich oddzielona ogromnym obszarem lądu i mórz. Anglia jednak ma ogromne dominia i kolonie, rozrzucone po całej kuli ziemskiej, niektóre bardzo mikroskopijne, jak Gibraltar, jednak ważne jako punkty strategiczne. Podstawą potęgi angielskiej są Indie Wschodnie, ten największy i najludniejszy kraj z tysiąca i jednej nocy. Najkrótsza droga do Indyj wiedzie przez morze Śródziemne i kanał Sueski. Tej niezwykle ważnej drogi morskiej strzegą na morzu Śródziemnym trzy ważne angielskie punkty strategiczne i bazy floty morskiej i powietrznej: wydarty w r. 1704 Hiszpanii skalisty Gibraltar, wyspa Malta oraz wyspa Cypr.

Gibraltar strzeże wejścia z Atlantyku przez cieśninę Gibraltarską na morze Śródziemne. W tym miejscu, gdzie południowa kończyna włoskiego półwyspu apenińskiego, przedłużona wyspą Sycylią, zbliża się najbardziej do tunetańskiego wybrzeża Afryki, dzieląc morze Śródziemne na dwie kotliny — zachodnią i wschodnią — w utworzonej w ten sposób morskiej cieśninie leży skalista, spalona słońcem wyspa Malta — jabłko niezgody między Anglią i Włochami, najczulsze miejsce całego Imperium Brytyjskiego. Malta leży zbyt blisko Włoch (geograficznie można ją nawet do nich zaliczyć), a zbyt daleko od Anglii, aby to nie zbudziło u tej ostatniej zaniepokojenia, tym więcej, że ludność Malty w olbrzymiej swej większości pragnie przyłączenia do Włoch. Ponieważ Anglia zdaje sobie doskonale sprawę z tego, czym byłaby dla niej utrata Malty — tej najważniejszej podstawy marynarki brytyjskiej i głównego punktu jej oparcia na morzu Śródziemnym, więc nie może nas zdziwić, że utrzymuje tam stale olbrzymi, jak na tak małą wyspę, o 300.000 mieszkańców, garnizon wojskowy w sile 17.000 ludzi. Obecnie zaś buduje tam kryte lotniska i porty lotnicze dla ogromnej skonsygnowanej tu floty powietrznej angielskiej.

Sami Maltańczycy są dziwnym narodem, nie chcą bowiem uczyć się własnego języka. Maltańczycy mówią co prawda po włosku, ale mają też swój własny język maltański, który jest odłamem semickim i zbliża się do arabskiego z sąsiedniego Tunisu i Trypolisu, jako że sami Maltańczycy są pochodzenia semickiego, będąc mieszanymi potomkami przeróżnych ludów i ras — Kartagińczyków, Rzymian, Arabów, Greków, Włochów, Francuzów, Anglików i innych ludów, jakie w ciągu wieków wdzierały się na tę wyspę. Przeważa jednak w Maltańczykach pierwiastek semicki — jako, że i Malta jest już raczej częścią Afryki, jak Europy.

Od lat 11 uczono na Malcie języka włoskiego na równi z angielskim. Języka maltańskiego nie uczono, gdyż nie posiada on poza obrębem wyspy praktycznego znaczenia i nie ma oczywiście literatury. Język włoski oddawał Maltańczykom duże usługi, ponieważ Maltańczycy częściej się tam udają, niż do dalekiej Anglii. Gdy teraz Anglicy, zatrwożeni apetytami włoskimi na Maltę, usunęli język włoski ze szkół maltańskich, wprowadzając na to miejsce nauczanie języka maltańskiego — wybuchł bunt. I OTO MALTAŃCZYCY SĄ NARODEM, KTÓRY NIE CHCE SIĘ UCZYĆ WŁASNEGO JĘZYKA. Anglicy jednak nie dają za wygraną i zmuszają opornych Maltańczyków do uczenia się ojczystej mowy, a zarazem zbroją się po zęby i fortyfikują Maltę ze wszech stron, aby ostudzić zbytnie zapędy bojowe Włoch.

Ale i Włochy poszły po rozum do głowy i widząc, że, wobec gotowości bojowej Anglii, trzeba odłożyć zdobywanie angielskiej Malty na czas nieokreślony, postanowiły stworzyć ze swej strony konkurencyjną włoską „Maltę", któraby mogła naprawdę zagrozić swobodnemu przejazdowi floty brytyjskiej po tych wodach.

Już w czasie niedawnej wojny abisyńskiej i rosnącym w związku z nią naprężeniem włosko-angielskim — przechwalały się dzienniki włoskie, że w razie zamknięcia przez Anglię kanału Sueskiego, mogą Włochy bardzo łatwo zamknąć przejazd przez cieśninę między Sycylią i północną Afryką i odciąć przez to całą zachodnią kotlinę morza Śródziemnego od wschodniej. Obecnie okazuje się, że nie były to tylko czcze przechwałki. Włochy bowiem posiadają w tej cieśninie niedaleko od angielskiej Malty małą wysepkę Pantelleria, która leży mniej więcej w środku tej cieśniny, będąc oddalona 93 kilometry od południowo-zachodniej kończyny Sycylii, a tylko 64 km od przylądka Bon w Tunisie. Nic prostszego więc dla Włochów, jak w oparciu o tę wyspę jako bazę flotową i lotniczą, zamknąć tę cieśninę łańcuchem min podwodnych, zagrodowców i nurkowców, wspomaganych przez samoloty. Każdy okręt, płynący po morzu Śródziemnym ze wschodu na zachód lub w przeciwnym kierunku, musiałby przepływać przez cieśninę koło Sycylii, gdzie napotkałby na zaporę włoską. Ostatnio rząd włoski wydał zakaz przelotu samolotów nad wyspą Pantellerią, co tłumaczy tym, że Włosi rozbudowują tę wyspę w potężną bazę dla łodzi podwodnych i wodnopłatowców, tak, aby mogła w przyszłych powikłaniach na morzu Śródziemnym odegrać tak samo ważną rolę, jak angielska Malta.

Wyspa Pantelleria ma też wiele podobieństwa z sąsiednią angielską Maltą, tak pod względem klimatycznym, jak i etnicznym, ludnościowym. Pantelleria jest małą wyspą pochodzenia wulkanicznego o 153 kilometrach kwadratowych powierzchni. Czarne, spalone od słońca, zębate, wysokie góry wystrzelają w afrykańskie niebo. Pierwszy widok jej sprawia na człowieku przykre wrażenie. Wydaje się tam, jak gdyby się stale chodziło po składzie z węglem i koksem. Nieprzywykłe do takich widoków oko patrzy ze zdziwieniem na czarne jak smoła, rozpalone od słońca drogi nadbrzeżne bez zwierząt i roślin, trzeszczące pod nogami żużle, osobliwe czerwone, spalone od słońca pagóry zwane w półarabskim dialekcie tamtejszej ludności „Cuddie rosse" albo „bruciati". Pomimo miejscami bujnej roślinności i rozmaitych pięknych kwiatów wygląda krajobraz Pantellerii gdzieniegdzie wprost niesamowicie i upiornie. Fantastycznie skręcone kolumny lawy, wygasłe kratery, dzikie urwiska i odłamy skalne, ciernie, żwirowiska i usypiska skalne oraz chaszcze zagradzają wędrowcowi co chwilę drogę. Ale gorejące słońce i najpiękniejszy czysty, bez

jednej chmurki błękit afrykańskiego nieba kładzie jakiś dziwny czar na to wszystko i skierowuje umysł wędrowca na weselsze tory.

Osobliwościami z których słynie wyspa Pantelleria, są jej wyborne wina: muszkatowe (Moscato di Pantelleria) i „Maliga' słodkie wino z suszonych gron. Prócz tego „jezioro natronowe", w którym wszystkie praczki wyspy równocześnie mogą prać swą bieliznę. Poza tym chodują Pantellerianie specjalną rasę małych, zwinnych osiołków, z którymi urządzają nawet wyścigi wokół jeziora natronowego.

Pantellerianie są ludem dobrodusznym i miłym, lecz — podobnie jak Maltańczycy — rasowo silnie pomieszanym. Pantelleria, będąca mostem między Europą i Afryką dużo widziała zdobywców i najeźdźców. Rządzili nią jakiś czas Kartagińczycy i Grecy, później Rzymianie, później Wandalowie, Arabowie, Normanowie, wreszcie Włosi. To też nie dziw, że 9 tysięcy żyjących dziś Pantellerianów ma w swych żyłach bardzo różnorodną krew, choć przeważa jak na Malcie afrykański typ semicki. Dialekt tej ludności jest też nawpół arabski. Charakteryzuje go obfitość głosek przydechowych i obce, z arabska brzmiące nazwy topograficzne, takie jak na przykład: Ghelcamar (najwyższa góra na wyspie), zwana też „Ghel Fizer". Wogóle na Pantellerii nie czuje się już człowiek we Włoszech, ale raczej w Afryce. Pantelleria jest też progiem Afryki. Na to wskazuje nie tylko klimat i geologiczna struktura wyspy, ale także wygląd mieszkańców, ich mowa oraz zwyczaje i obyczaje zgoła jeszcze wschodnie, względnie afrykańskie. Tak na przykład stanowisko kobiety na Pantellerii gorsze jest nawet od położenia kobiety arabskiej. Kobieta na Pantellerii uważana jest za skromną sługę domu, która się wogóle nie liczy.

Wyspa Pantelleria uważana była dotychczas za miejsce beznadziejnego, rozpacznego opuszczenia. Do niedawna znajdowała się na niej tylko stacja sygnałowa. Poza tym służyła ta wyspa jako miejsce zesłania dla zbrodniarzy i więźniów politycznych — była więc włoskim Sybirem. Tylko najwyżej jeden lub dwa okręty tygodniowo zawijały do jej brzegów. Straszliwe orkany, szalejące często wokół Pantellerii, odstraszają żeglarzy od zbytniego zbliżania się do jej brzegów. Wieczorem jednak, gdy niebo jest przejrzyste, widać z Pantellerii latarnię morską na przylądku Bon w Afryce oraz szarzejące w oddali brzegi Sycylii — to Afryka i Europa schodzą się tu razem w naszym polu widzenia jak przy Gibraltarze.

Dziś wstępuje Pantelleria, ta od stuleci zupełnie zapomniana wyspa-krater, z powrotem jako włoska „Malta" w krąg zainteresowania polityki światowej. Jeśli w dalszym ciągu będą się tak zaostrzać wzajemne stosunki i rywalizacja Anglii i Włoch jak dotychczas, to niewątpliwie dojść musi kiedyś do walki tych dwóch państw o przewodnictwo na morzu Śródziemnym, a wówczas na pewno oczy całego świata zwrócą się z ciekawością na dwie bliźniacze wyspy śródziemnomorskie: większą angielską Maltę i małą włoską Pantellerię, usiłującą dziś już przewyższyć swą angielską rywalkę.

KRONIKA ORGANIZACYJNA



Z życia strzelców

Inauguracja sezonu strzeleckiego w Grudziądzu

W niedzielę dnia 11 kwietnia Polski Związek Strzelectwa Sportowego zainaugurował sezon strzelecki, która to uroczystość miała bardzo uroczysty charakter. O godz. 10-ej rano w kościele pojezuickim odbyła się Msza św. Przed wielkim ołtarzem ustawił się poczet sztandarowy Z. S. Na nabożeństwie obecni byli: prezes Z. S. płk w st. sp. ob. Simon, delegaci bratnich organizacyj, jak: ZOR., Rezerwistów, Podofic. Rez., K. P. W. i całego szeregu innych.

Po nabożeństwie kompania honorowa Z. S., przy dźwiękach orkiestry „ORLĄT" Z. S., odmaszerowała na strzelnicę garnizonową, gdzie o godz. 12-ej nastąpiło uroczyste otwarcie zawodów, które zaszczycili swą obecnością: Pan płk Andruszewicz — jako reprezentant Dowódcy 16 Dyw. Piech. — p. mjr Sokol — za D-cę 65 p. p., kpt. Bazylich — 64 p. p. i kpt. Praski ze swym z-cą ppor. Pokrzeckim, przedstawiciel Starostwa — p. mgr Paszkiewicz, Prezydenta Miasta reprezentował wiceprezes poseł na Sejm p. Michałowski, Policję Państ. p. Komisarz — Nowak, Gabała i Pawlicki, Państwową Szkołę Bud. Maszyn p. Dyr inż. Briks, Państw. Szk. Rolniczą i Z. S. na powiat p. inż. Baranowski — Z. O. R. — por. rez. Kordek — Zw. Rez. por. rez. Oczachowski — K. P. W. ob. Handtke i cały szereg bratnich organizacyj, których trudno tu wyliczyć.

W imieniu P. Z. S. S. wygłosił przemówienie p. o. Prezesa PZSS. — por. rez. Delatowski, który w krótkich słowach scharakteryzował dzieje powstania i rozwoju Związku Strzelectwa Sportowego, apelując do wszystkich obywateli, ażeby nie żałowali czasu i w nadchodzącym sezonie gruntownie zapoznali się z karabinem, mając na myśli hasło: „Ćwicz oko i dłonie w Ojczyzny obronie". Na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta R. P. i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza, który zebrani żywiołowo powtórzyli, po czym orkiestra „ORLĄT" Z. S. odegrała hymn państwowy i flaga ZS. wciągnięta została na maszt. Po oddaniu strzałów honorowych — przez wszystkich przedstawicieli i delegatów— roz-



Fotografia przedstawia wykonawczynie i wykonawców programu Akademii Sportowej, która odbyła się dnia 11 kwietnia 1937 r. w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu.

poczęto normalne strzelania do tarcz o O. S. klasy II i III, które trwały do godz. 17.30.

W uroczystości brało udział około 1000 osób. Organizacja zawodów sprężysta, a przebieg uroczystości imponujący.

Międzyklubowe zawody strzeleckie w Grudziądzu

W niedzielę dnia 18 kwietnia na Strzelnicy Bractwa Kurkowego odbyły się zespołowe zawody strzeleckie międzyklubowe o wejście do III kl. Polskiego Zw. Strzel. Sportowego, a jednocześnie o tytuł klubowego mistrza strzeleckiego m. Grudziądza na rok 1937/38. Zawody zorganizował P. Z. S. S. na powiat Grodzki m. Grudziądza.

Były to strzelania z kbks. — 4 a—b—c, i do końcowych rozgrywek pozostają jeszcze dwa strzelania, które zadecydują o zwycięstwie.

Na podstawie protokółu Komisji klasyfik. zawodów podajemy wyniki i ilość klubów zgłoszonych do zawodów — zrzeszonych w P. Z. S. S.:

Męskie zespoły:

1-sze miejsce C. W. Kaw. — pkt. 1032 na 1500 możl.
2-gie miejsce Zw. Rez. — pkt 775 na 1500 możl.
3-cie miejsce Zw. O. R. — pkt 725 na 1500 możl.
4-te miejsce K. P. W. — pkt. 564 na 1500 możl.

Kobiece zesp.

1-sze miejsce P. P. W. Kob. — pkt. 640 na 1500 możl.
2-gie miejsce R. W. — pkt. 597 na 1500 możl.

Ponadto brał udział jeden zespół C. W. Kaw. poza konkursem, który osiągnął punktów 888.

Zakończenie zawodów nastąpi w maju br.

Ofiarność społeczna na rzecz Obrony Narodowej

Na zew Pana Blokusa ze Starej Kiszewy, Pan Bałychowski Jan ze Starej Kiszewy doceniając rolę i znaczenie pracy na polu przysposobienia wojskowego i wych. obywatelskiego młodzieży przedpoborowej w szczególności na tak zagrożonej przez wroga ziemi jak Pomorze złożył na dobre cele Z. S. 5 zł (pięć złotych).

Prosimy Szanownego ofiarodawcę o podanie dalszych Obywateli, którym leży obrona Pomorza na sercu, w myśl słów Wielkiego Marszałka „Każdy Obywatel jest żołnierzem, a każdy żołnierz jest obywatelem".

Na zew Pana Blokusa Franciszka ze Starej Kiszewy, Pan Okroj Antoni, doceniając rolę i znaczenie pracy na polu przysposobienia wojskowego i wych. obywatelskiego młodzieży przedpoborowej, złożył na dobre cele Z. S. 5.— zł (pięć złotych) i do złożenia dalszych ofiar na powyższy cel wezwał.

1. P. inż. Grabowskiego z Rudy — pow. kościerski.
2. P. Frede — wójta — N. Karczma — pow. kościerski.
3. P. Gackowskiego, wójta — Lipusz — pow. kościerski.
4. P. Szulca, wójta — Dziemiany — pow. kościerski.
5. P. Lassę, wójta — W. Podlaś — pow. kościerski.
6. P. Wieckiego Alfonsa, nauczyciela — St. Kiszewa — pow. kościerski.

Nasi Kapewiacy

Pruszcz Bagienica. W dniu 7 marca w własnej świetlicy odbył się odczyt, którego zebrani gremialnie członkowie ogn. K. P. W., Rodz. Kol., Koła L. O. P. P. i ich rodziny wysłuchali w skupieniu, wynagradzając mówcę pełnym zapału aplauzem.

Dnia 14 marca odbyło się zebranie sprawozdawcze ogn. K. P. W., które wykazało aktywną działalność Zarządu ogn. Komisja Rewizyjna ujawniła celowe zarządzanie kasą. W wolnych głosach wywiązała się ożywiona i rzeczowa dyskusja; na pytania i sprawy niejasne odpowiadał i wyjaśniał ob. Stachowiak. Po wyczerpaniu porządku dziennego zebranie zakończono.

Dnia 18 marca br. z okazji imienin Marszałka Polski Śmigłego-Rydza odbyła się uroczysta akademia przy udziale gości i rodzin członków ogn. K. P. W., na którą złożyło się przemówienie, wiersze okolicznościowe, przedstawienie amatorskie pod tytułem „Na postoju". Odśpiewaniem hymnu narodowego zakończono uroczystą i podniosłą akademię.

Dnia 24 marca członkowie K. P. W. i ich rodziny wysłuchali w świetlicy przemówienia Ministra Komunikacji p. płk Ulrycha przez radio.

Czarna Woda. W dniu 19 marca 1937 r. członkowie tutejszego Ogniska, zebrani przy odbiorniku radiowym, wysłuchali w skupieniu przemówienia P. Prezydenta R. P. z racji imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Po zakończeniu przemówienia na wniosek ob. prezesa uchwalili jednomyślnie akces do O. Z. N.

Dnia 29 marca br. Ognisko urządziło miłą wieczornicę, na program której złożyły się: koncert orkiestry, przedstawienie p. t. „Pod błogosławieństwem matki" i zabawa taneczna. Całość udała się doskonale, pozostawiając u uczestników miłe wspomnienia.

Rezerwiści mają głos

Ożywiona działalność Związku Rezerwistów Okręgu Pomorskiego.

W związku z rozpoczęciem letniego okresu wyszkoleniowego Związek Rezerwistów Okręgu Pomorskiego wykazuje szczególnie ożywioną działalność w bieżącym miesiącu.

Dla zorientowania się w osiągniętych wynikach wyszkoleniowych i organizacyjnych oraz dla wytknięcia planu pracy na najbliższe miesiące w poszczególnych powiatach zwoływane są Zjazdy Powiatowe Delegatów Z. R. z udziałem przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, samorządowych i bratnich organizacyj.

Dnia 4 kwietnia b. r. Zjazd taki odbył się w **Kościerzynie** z udziałem wyżej wymienionych władz. Na przewodniczącego Zjazdu wybrano przez aklamację Prezesa Zarządu Okręgu p. nacz. Grzankę. Po sprawozdaniach Prezesa Zarządu Powiatowego posła Kamińskiego oraz poszczególnych członków — przewodniczący w przemówieniu swym podkreślił znaczny rozwój Organizacji na tym terenie. Liczny udział delegatów, i to znanych działaczy, jest dowodem zrozumienia ważności zadań i celów Z. R. na odcinku obronności Państwa, albowiem Z. R. to zaplecze armii czynnej, skupiający w swych szeregach całą rezerwę dla utrzymania jej gotowości bojowej przy ścisłej współpracy z wojskiem. Warsztatem tej pracy są: świetlica, strzelnica i pole ćwiczeń, przy czym działy wychowanie obywatelskie i wyszkolenie wojskowe są najważniejsze. Wskazał również na konieczność podniesienia dyscypliny i obowiązkowości, co zwiększy dyspozycyjność organizacji oraz pozwoli na systematyczne prowadzenie pracy, w myśl hasła „każdy żołnierz obywatelem, każdy obywatel żołnierzem". Następnie podkreślił, by w pracy kierować się stale zasadą, że interes Państwa i dobro ogółu winny być na pierwszym planie, albowiem wówczas tylko podstawa do konsolidacji społecznej i zjednoczenia Narodu Polskiego będzie zdrowa i realna.

Dziękując Zarządom za dotychczasowe wyniki wezwał do dalszej ofiarnej pracy w myśl wskazań Naczelnego Wodza Marszałka Rydza-Śmigłego.

Po obradach komisyjnych nastąpiło zamknięcie Zjazdu, który cechował niezwykle rzeczowy i poważny przebieg, tak pod względem wygłoszonych referatów, jak i dyskusyj.

Dnia 11 kwietnia b. r. w sali Resursy Obywatelskiej w **Bydgoszczy** odbył się Zjazd Grodzki Delegatów Z. R. przy udziale około 100 delegatów i członków Z. R. oraz delegatów pokrewnych organizacyj Z. O. R., Podoficerów Rezerwy, Powstańców i Wojaków pod przewodnictwem Wiceprezesa Federacji P. Z. O. O. i Z. R. dyr Tombińskiego Mieczysława. Zarząd Okręgowy Z. R. reprezentował sekretarz p. Wizimirski. Po złożeniu życzeń i przemówieniach nastąpiły wyczerpujące sprawozdania Prezesa Zarządu Grodzkiego mec. Szlenka, Komendanta Grodzkiego i członków Zarządu, z których widać było niezwykłą aktywność pracy na wszystkich odcinkach oraz głębokie i szczere zainteresowanie się organizacją, tak ze strony Zarządu, jak i członków wszystkich Kół.

Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniami i wyjaśnieniach delegata Okręgu, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu na okres 2 letni. Na podstawie wniosku Komisji Matki przez aklamację wybrano Zarząd w dotychczasowym składzie.

O godz. 18,30 przewodniczący zakończył zebranie życzeniem dalszej intensywnej pracy w dziale zwiększenia obronności i konsolidacji społecznej.

W dniu 18 kwietnia odbyły się Powiatowe Zjazdy Delegatów Z. R. w Grudziądzu, Sępólnie, Tucholi i Włocławku z udziałem delegatów Zarządu Okr.

Przebieg tych Zjazdów oraz osiągnięte wyniki z dotychczasowej pracy, są najlepszym sprawdzianem żywotności organizacji, która wykonując ściśle swe zadania, coraz bardziej krzepnie na terenie Okręgu VIII.

WRÓG SPORTU

Pan Ferdek był człowiekiem spokojnym i cichym. Niektórzy twierdzili, że jest poprostu nieśmiały. Nie palił, nie pił, unikał kobiet, a jedyną jego namiętnością były znaczki pocztowe. Kochał serdecznie te małe, kolorowe papierki. Budziły w nim tęsknotę do dalekiego świata, przygód i podróży. Pan Ferdek widział już siebie podróżującego po bezkresnych piaskach pustyni, albo wśród niebotyków Ameryki. Ale świat biednego filatelisty kończył się na marzeniach. Przesiadywał dużo w domu, albo grał w bilard w kawiarence.

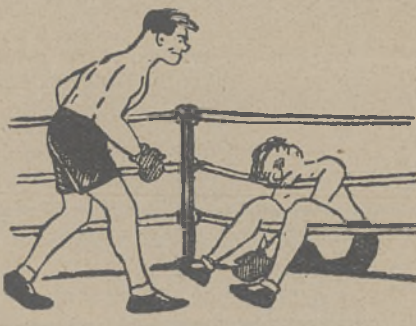
Koledzy biurowi namawiali go często:

Chodź z nami na mecz. Dzisiaj grają o wejście do Ligi. Ferdek czuł jednak wzgardę dla tłumów, które w niedzielę zalegały trybuny stadionów.



Czym się tak entuzjazmują ci głupcy — myślał ze wzruszeniem ramion.

Pan Ferdek był wrogiem sportu. Nie wiadomo nawet dlaczego. Może winne tu były szczupłe ramiona i lekko zapadnięta klatka piersiowa, która od pochylania nad stołem bilardowym stawała się coraz bardziej wklęsła. Nie wiadomo. W każdym razie czuł wstręt do brutalnej siły i przemocy. Widok znokautowanego boksera, który zawisł bezwładnie na sznurach ringu niczym szmata, napełniał go wstrętem i odrazą. Czuł się wyższy po nad to.



Nadeszła jednak wiosna. Słońce dogrzewało coraz silniej, świat okrył się kwiatami i rozdzwonił się trelami słowików. Kto żyw, pędził w niedzielę za miasto. Czerwiec zrobił się upalny i duszny. Słońce paliło ludziom skórę na brąz. Tylko jeden Ferdek budził litość swą bladą cerą i mizernym wyglądem. W kawiarni mało było słońca.

I stało się raz coś, czego by sam pan Ferdek nigdy nie przypuszczał. Dał się namówić przez kolegę i pojechali w niedzielę kajakiem na rzekę.

Ostatecznie kajak to nie sport — usprawiedliwiał się sam przed sobą.

Na wodzie tłoczno było od łodzi i kajaków. Muskularne postacie, niby wykute z brązu, migały mu z lewa i z prawa. Ferdek poczuł się nieswojo, przy tym ręce bolały go już bardzo, ale wstydził się z tym zdradzić.

Kajaczek jego sunął właśnie koło pływalni klubu „Syrena", gdy w tym wzrok jego przykuło cudne zjawisko. Śliczna blondynka w czerwonym, opiętym trykocie śmignęła szczupakiem do wody. Nogi miała długie i smukłe. Atłasowa skóra połyskiwała kropelkami wody. — Ach te nogi!

Sprawa potoczyła się łatwiej, niż pan Ferdek przypuszczał. Blond-Venus okazała się dobrą znajomą jego kolegi. Prezentacja odbyła się bez większych formalności.

— Więc to była Hanka Wańska, sławna lekkoatletka, mistrzyni w biegach. — Ferdek był zaskoczony. Chociaż nie uznawał sportu, jednak znajomość z „gwiazdą" zaimponowała mu najwidoczniej. Co tu dużo mówić! „Wróg sportu" stracił poprostu głowę.

Odtąd coś się zmieniło w cichym i bladym zbieraczu znaczków. Chciwie przeglądał kolumny sportowe czasopism, szukając jednego tylko nazwiska. Wańska! Nie trudno je było znaleźć, bo panna Hanka miała swoje śmigłe nóżki nie od parady i zawsze pierwsza dobiegała taśmy .Samo czytanie nie wystarczało mu jednak. Tęsknił poprostu, jak wariat i chciał zobaczyć swój ideał.

Kolega ostrzegał go po przyjacielsku:

— Tylko nie zakochaj się w tej głupiej Hance.

Ferdek obraził się na przyjaciela i w najbliższą niedzielę poszedł na mecz lekkoatletyczny. — Drżąc z emocji, siadł na trybunie. Czuł się nieswojo wśród hałaśliwego gwaru tłumów. Wydawało mu się, że wszyscy na niego patrzą i pytają: czego on tu chce?

Tymczasem uwaga wszystkich skupiła się na czarnym pasie bieżni. 100-metrówka. Na starcie klęka pięć pochylonych postaci. Hanka z brzegu. Strzał! Falstart! Wracają, znowu strzał. Pięć postaci runęło gwałtownym wyrzutem na tor. Płuca duszą się nadmiarem wpadającego powietrza, serca walą młotami, nogi mdleją z szarpanego wysiłku. Biała taśma zbliża się do ramion, do piersi — już przerwana. Hanka pierwsza.

Ferdek zrywa się i biegnie na dół ku bieżni. Opiera się o poręcz toru i widzi, jak do zmęczonej biegaczki podchodzi wielkie, silne chłopisko o szerokich barach i przystojnej wesołej twarzy. Otula ramiona dziewczyny kocem. Ferdek widzi, że robi to wolniej niż byłoby potrzeba. Psiakrrr... Co to za typ?

...Podobno narzeczony Wańskiej — słyszy za lewym ramieniem.

Hm, a który z rzędu? he, he...

Pan Ferdek odwraca się gwałtownie, by stanąć twarzą w twarz z dwoma potężnymi dryblasami. Nie dam im rady — stwierdza upokorzony. Plecy garbią mu się mocniej niż zwykle, twarz blednie i szarzeje.

— Patrz, ten chyba zemdleje z emocji — dochodzi go ironiczny szept. To dopiero klasa bieg!

I stało się, że odtąd Ferdka nie widziano na żadnym boisku, a gdy przypadek zetknął go z jakąkolwiek wysportowaną blondynką, stawał się jeszcze bledszy.

Wielkie Pomorskie Igrzyska Sportowe

1, 2 i 3-go maja 1937 w TORUNIU

Z udziałem reprezentacyj miast wydzielonych: Bydgoszczy, Gdyni, Grudziądza, Inowrocławia, Włocławka i Torunia oraz wszystkich powiatów z terenu Okręgu Korpusu.

Przegląd pomorskich sił sportowych będzie miał miejsce w: Siatkówce drużyn żeńskich i męskich. Lekkiej Atletyce żeńskiej i męskiej. Piłce nożnej. Strzelectwie. Wieloboju Sportowo — Wojskowym oraz kolarstwie. 1500 zawodniczek i zawodników pomorskich weźmie udział w tych zawodach sportowych. Na zawody te Toruń zaprasza wszystkich sympatyków WF. i Sportu.

Wstęp bezpłatny. Szczegółowe programy w Radio. Wstęp bezpłatny.

HUMOR

Biedny Szekspir.

Pewien znany profesor zadał abiturientowi podczas egzaminu dojrzałości następujące pytanie: Kto napisał „Hamleta"? Odpowiedź na to otrzymał zgoła nieoczekiwaną: „Ja nie, panie profesorze".

I tu początek tragikomedii.

Wieczorem na przyjęciu towarzyskim opowiedział profesor ten wypadek swej uroczej sąsiadce przy stole i jakże się zdumiał, gdy ta z zainteresowaniem zapytała:

— Może on go rzeczywiście nie napisał?

Teraz zwrócił się profesor z kolei do swej sąsiadki z lewej strony i opowiedział jej ten wypadek.

— Więc jednak to nie był on? — usłyszał w odpowiedzi.

Rozczarowany taką nieznajomością literatury obu sąsiadek zwrócił się profesor do samej gospodyni i opowiedział jej o tym swojm przeżyciu, nie omieszkawszy przy tym przytoczyć także pytań i odpowiedzi swych mało inteligentnych sąsiadek. Jakże się zdumiał, gdy gospodyni domu, uśmiechając się uroczo, powiedziała:

— Więc już nigdy nie będzie można się dowiedzieć, kto napisał „Hamleta"?

Głęboko rozczarowany opuścił profesor towarzystwo wraz z pewnym Anglikiem. W błędnym przekonaniu, że ten jako Anglik zna chyba ojczystą literaturę i wie, że to jego rodak Szekspir napisał „Hamleta" — opowiedział profesor zimnokrwistemu synowi Albionu całą tę zabawną historię wraz z uwagami dam. Gdy przytoczył mu także pytanie gospodyni: „Więc już nigdy nie będzie można dowiedzieć się, kto napisał „Hamleta"? — Anglik, wyszczerzywszy swe końskie zęby, wycedził z flegmą: „All right! Chwilowo nie...!"

Kłopotliwe pytanie

Było to w niedzielę po południu. W pośrodku hallu dworcowego stał mały chłopczyk i zalewał się łzami. Pełniący na dworcu służbę posterunkowy utorował sobie drogę do niego i spytał się go:

— Co ci się stało, chłopcze?

Chłopiec przestał na chwilę wylewać potoki łez i zapytał posterunkowego z kolei:

— Czy pan nie widział może pewnej damy bez małego chłopczyka, który tak wygląda, jak ja?

Byle tylko nie być nudnym...

Ludwik XIV, słynny francuski król-słońce, zapytał raz jednego ze swych dworaków, ile ma dzieci.

— Troje, Sire — odparł zapytany.

Po niejakim czasie król postawił to samo pytanie.

— Mam troje dzieci, Sire — odrzekł znów dworak.

Nie minęła wszawże godzina, gdy król ponowił po raz trzeci to samo pytanie.

Tym razem dworak odpowiedział:

— Mam pięcioro dzieci, Sire.

— Jakże to możliwe — zdziwił się monarcha — przecież dopiero co mówiłeś, że masz ich troje?

— Tak też jest w istocie, Najjaśniejszy Panie — odrzekł dworak — ale obawiałem się, że znudzę Waszą Wysokość, powtarzając wciąż jedno i to samo.

Skuteczny środek

— Waciu, dlaczego pakujesz karmelki do tuby głośnika?

— Bo on mówi takim zachrypłym głosem, a to są karmelki przeciw chrypce.

Cudowne lekarstwo

Jakiegoś mężczyznę znaleziono nad ranem na ulicy w ciężkim omdleniu.

— Jest tylko jeden ratunek — powiada przybyły lekarz pogotowia. — Dwóch ludzi niech go trzyma, a jeden niech mu wleje szybko trochę koniaku do ust.

— Nie, nie — protestuje nagle omdlały. — Jeden niech trzyma, a dwóch niech wlewa koniak.

Żydowskie „różnice" gatunków

— Panie Milimifkier, czy ma pan dobre materie.

— Za co ja ni mam mieć dobry materie. Ja mam materie, że palce lizać. Właśnie teraz mam aż trzy gatunki materii angielskiej. Jedna materia całkiem angielska, druga prawdziwa angielska, a trzecia angielska.

Wyszło z druku najnowsze wydanie

Pragmatyki Oficerskiej

i jest do nabycia

w Drukarni Spółdzielczej, Toruń

Mickiewicza 2-4, (Dom Społeczny), Telefon 10-67.

Cena egz. 50 gr. Przy zamówieniach zbiorowych ponad 10 sztuk porto franko.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedynczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: Mgr Stanisław Wałęga, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „